

BENNY POWRÓCIŁ!

Benny – złamany, samotny, obolały,
stracił ukochaną laleczkę, dom swój i dobytek cały.
Zraniony, choć wciąż żywy, na nowo się odradza,
poznaje kogoś innego, przyjaźń życie mu ośładza.
Uczy się świata raz jeszcze, o przyszłość podejmuje walkę,
lecz jedno jest oczywiste – pora znaleźć nową lalkę.
Wtem ze starego cierpienia potworne myśli nadchodzą...
Benny chwyta za nóż. Koszmary znów się odrodzą.

Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się zatracić tak bardzo, że zosta-
łeś jedynie cieniem?
Czyham w ciemności, nie żyję. Egzystuję w tle, gdzie nikt nie
zdoła mnie dostrzec.
Moja laleczka mnie zdradziła. Zabiła mnie na więcej sposo-
bów, niż może to sobie wyobrazić.
Ja jednak wciąż czekam. Obserwuję. Pragnę.
Pewnego dnia powrócę, a ona odda to, co mi odebrała.
To zabawne, jak życie się czasem układa...

Tytuł oryginału
Pretty New Doll
Copyright © 2017 by Ker Dukey & K. Webster
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Anna Strączyńska
Korekta:
Ludmiła Skrzydlewska
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
K. Webster
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-056-8

KER DUKEY & K. WEBSTER

**NOWA
LALE CZKA**

**TŁUMACZENIE
DOROTA LACHOWICZ**

OŚWIĘCIM 2019

Od autorek

Jeśli chcecie w pełni cieszyć się książką *Nowa Laleczka*, musicie wcześniej przeczytać jej dwie poprzedniczki – *Skradzione Laleczki* oraz *Zaginione Laleczki* – a także być wystarczająco popieprzeni, by pragnąć więcej.

Nasza książka zawiera drastyczne sceny, które mogą być nieodpowiednie dla wrażliwych czytelników. Jeśli jednak przetrwaliście dwie poprzednie części bez żadnych większych urazów na psychice, to tę również przetrwacie...
chyba.

Prosimy o nie spoilerowanie książki w recenzjach. Ostrzegamy, że każdy, kto spoileruje, sprowadzi na siebie gniew samego Benny'ego.

Bardzo dziękujemy, że zechcieliście sięgnąć po kolejną część naszej upiornej serii!

DEADYKACJA

Dla wszystkich chorych lalek powracamy znów.
Dajemy Wam Benny'ego wprost z potwornych snów.

K&K słyssały Wasze prośby i krzyki,
więc wzięły się do pracy dla swojej publiki.

Stukały w klawiaturę długo: klik, klik, klik,
z nadzieją, że ta część spodoba się Wam w mig.

Biegnijcie do łóżeczek teraz; raz, raz, raz,
bo na powrót do piekła przyszedł czas, czas, czas.

„Znam różnicę między dobrem a złem. Po prostu
czynienie zła jest o wiele przyjemniejsze.
To jest jak impuls. Jak żądza, intensywniejsza
niż cokolwiek innego”.

~Benny

(Ker Dukey, K Webster – Zaginione Laleczki)

PROLOG

~ *Nowe* ~

Benny

SKÓRA NA MOIM PRAWYM RAMIENIU jest tak napięta, że poruszanie nim sprawia mi trudność. Nadal czuję przypominający o ranach z przeszłości ból. Pochylam się, by zerwać źdźbło trawy. To pierwszy ruch, który wykonałem od co najmniej czterech długich godzin.

Stoję kilka metrów od mojego dawnego domu. *Naszego domu.*

Czekam, pragnę, wiem.

Odkręcam butelkę wody, wypijam kilka łyków, po czym wylewam sobie resztę na głowę, co przyjemnie ochładza skórę rozgrzaną panującym wokół upałem.

Słońce jest bezlitosne. Świeci jasno na niebie, przywołując mi na myśl tamten dzień, kiedy zobaczyłem swoją niegrzeczną lalkę po raz pierwszy. Była taka młodziutka, taka świeża... Idealna.

Śliczna Laleczka.

Kiedy promienie słoneczne padały pod odpowiednim kątem na jej zwilżone potem włosy, wyglądała, jak gdyby wplotła w nie tasiemki z najprawdziwszego złota. Letnia sukienka, którą miała na sobie, przyklejała się do jej małego ciała, podkreślając idealne, dziewczęce kształty.

I była tam też jej młodsza siostra...

Zniszczona Lalka.

Macała rączkami moje dzieła sztuki, aż wśród parnego powietrza usłyszałem jej głośne westchnienie, kiedy położyła dłonie na jednej z moich ulubionych lalek. Potrafiła docenić porcelanową perfekcję.

– Piękna lalka dla ślicznej laleczki – zaoferowałem łagodnym tonem głosu.

Siostry równocześnie uniosły na mnie wzrok, a moje serce zabiło nagle o wiele szybciej i mocniej.

Bum.

Bum.

Bum.

Natychmiast zapomniały o zabawce; teraz obchodziłem je wyłącznie ja, patrzący na nie z uśmiechem.

– Nie stać jej na tę lalkę – warknęła moja idealna laleczka, przymrużając śliczne oczęta. Miała zacięty wyraz twarzy, ale zdradzały ją rumiane policzki. Już wtedy wiedziała, do kogo należy. Wiedziała, że jest tylko moja.

Ach, jak łatwo było mi wtedy wziąć sobie to, czego pragnąłem, ale też z jaką łatwością lalka odebrała mi to kilka lat później...

Tak bardzo się zmieniała. Czas ucieka zbyt szybko, tak mało go z nią spędziłem.

Moje wspomnienia znikają, kiedy gromada ptaków zrywa się do lotu z drzewa, które stoi tuż za ruiną mojego dawnego domu. Czekam przy nim z cierpliwością, której nauczyłem się przez lata. Od dnia, w którym mnie zabiła, zaszedłem bardzo daleko.

Lalka nie zadała sobie nawet trudu, by posprzątać po swojej zdradzie. Nie przysłała nikogo, by poszukał moich zwłok.

Zostawiła mnie na pewną śmierć, sądząc, że to już koniec.

I się, kurwa, pomyliła. Oboje się pomylili.

Amatorzy.



Trzy lata temu

– Co ty robisz? – pytam, marszcząc brwi i uważnie jej się przyglądając. Lalka patrzy na mnie wyzywająco. W jej oczach widzę podejrzaną spokój, kiedy zatrzaskuje drzwi i zamyka nas w celi swojej siostry.

– A na co ci to wygląda?! Zamykam drzwi! – syczy. – Teraz będziemy tu siedzieć i patrzeć na to, co zrobiliśmy! Oboje musimy odpokutować!

Odpokutować? Ona nic nie rozumie. Macy była zniszczona, zbyt szalona, by ryzykować, więc musiałem ją zabić.

Jednak ją również, na swój własny sposób, kochałem. Dlaczego lalka tego nie rozumie?!

Zaciskam mocno powieki i uderzam ręką w skroń, ponieważ krzyki, wrzaski w mojej głowie znów zagłuszają myśli, a ja muszę je powstrzymać.

– Ale ona była zepsuta! Nie mogliśmy jej naprawić! – warczę przez zaciśnięte zęby.

– Ty jesteś, kurwa, zepsuty, Benny! Ty. Jesteś. Zepsuty.

Moje mięśnie sztywnieją. Mam wrażenie, że krew przestaje krążyć mi w żyłach i zapycha je niczym zasychający cement.

– Nawet nie waż się tak mówić – ostrzegam.

Laleczka zaczyna płakać, a jej nogi się trzęsą.

– Aresztowaliśmy twój ojca, Benny – krzyczysz do mnie przez łzy. – Przez lata gwałcił małe dziewczynki, a ty tak po prostu pozwoliłeś mu żyć! Przecież wiesz, co zrobił Bethany, i miałeś to gdzieś!

– wrzeszczy, oskarżycielsko wskazując mnie palcem. Zawieszam na nim wzrok. To tylko palec, ale równie dobrze mógłby być nożem; kieruje nim we mnie z tak ogromną siłą, jakby chciała mnie ukarać.

Lalka jest przerażona, tak samo jak Bethany. To dlatego mówi o mojej siostrze i próbuje mnie zranić. W końcu jednak zrozumie, że Macy wcale nie jest jej potrzebna. Ma mnie, i tylko my się liczymy. Zostaniemy razem na zawsze.

Mój ojciec był pożyteczny, ale jego również wcale nie będzie nam brakować. Zabiłbym go dla niej, gdyby w zamian za to wróciła do domu... Jednak teraz jest już za późno. Rzeka zmieniła bieg, a jej prąd stał się zbyt gwałtowny, by z nim walczyć.

– Ojciec był pożyteczny – powtarzam na głos swoje myśli.

– Obrzydzasz mnie – wyrzuca z siebie, ale wiem, że zaraz jej przejdzie. To tylko chwilowa złość, moment zdenerwowania...

– Cóż, to się zmieni – uspokajam ją, po czym robię krok w przód.

– Nie! – wrzeszczy natychmiast, wyciągając dłoń, by mnie zatrzymać. Patrę na jej nadgarstek, dostrzegając, że brakuje na nim kajdanek.

– To wszystko się dzisiaj skończy, Niegrzeczna Laleczko.

– Masz rację. – Wybucha głośnym, niepoohamowanym śmiechem. – To koniec.

Pochylam się, by wyjąć ukrytą w skarpetce strzykawkę.

– Co to, kurwa, jest? – pyta, wskazując prosto na nią.

Przymrużam oczy i najpierw spoglądam na jej broń, a potem na kraty w drzwiach celi.

Dzieciak zniknął.

Lalka nie jest sama.

Jak mogła mnie tak kurewsko zdradzić?

– Nie przyszłaś sama? – pytam z niedowierzaniem. Laleczka łamie zasady. Przecież wie, co się dzieje, kiedy postępuje w ten sposób.

– Już nigdy nie będę sama – syczy przez zęby. – Dillon jest częścią mnie i należę do niego, a nie do ciebie, Benjamin. Nigdy do ciebie nie należałam.

Ach! Jak śmie wypowiadać przy mnie jego imię?!

Ona należy do mnie! To moja lalka! Moja lalczka!

Zaciskam mocno szczękę, napinam mięśnie, wpadam w furję.

– Nigdy nie pozwolę ci opuścić tej celi – przysięgam. – Nigdy!

Lalka macha pistoletem w moją stronę.

– A kto z nas dwojga trzyma w ręce broń? Nie oszukuj się, Benny. Nie masz już nade mną żadnej władzy.

W odpowiedzi tylko się do niej uśmiecham.

– Jak mówiłem, dzisiaj to wszystko się skończy, ale mam wystarczająco dużo czasu, by wbić w ciebie tę maleńką igiełkę. Odejźmy stąd oboje. Razem. Później będziesz miała całą wieczność, żeby uświadomić sobie, że naprawdę mnie kochasz.

Jej powieki drżą, kiedy rozważa swoje możliwości.

Nie masz żadnych opcji, lalko! Należymy do siebie nawzajem. Będziemy razem i doskonale o tym wiesz!

Robię kolejny krok w jej stronę, kiedy nagle słyszę z jej ust coś, co całkowicie mnie paraliżuje.

– Jestem w ciąży!

Opuszczam ręce, nie mogąc w to uwierzyć... Niespodziewanie w mojej głowie rodzi się tyle myśli, tyle nowych nadziei... Wtem słyszę huk, a sekundę później czuję w ramieniu przesywający ból i zataczam się do tyłu.

– Kurwa mać! – wrzeszczę. – Kurwa, postrzeliłaś mnie! – Nie panuje już nad ciałem. Upadam na łóżko, a strzykawka spada na podłogę.

– I to jak celnie – odpowiada z dumą, podchodząc bliżej i zgniatając strzykawkę podeszwą.

Lalczka nosi w sobie mojego potomka – owoc naszej miłości.

– Jesteś w ciąży? Będziemy mieli dziecko?

Na moim nadgarstku zaciska się zimna bransoletka kajdanek. Nie zwracam na to uwagi, obserwuję tylko swoją zabawkę, nadal nie potrafiąc uwierzyć w to, co właśnie mi wyznała.

Kiedy zapina kajdanki na mojej drugiej ręce i spycha mnie na podłogę, czuję w ramieniu pulsujący ból.

Będziemy mieli dziecko.

Za jej plecami otwierają się drzwi, a za lalką staje ta śmierdząca świnia, pierdolony Dillon. Jak on śmie przerywać nam tak cudowną chwilę?!

Zamorduję go; powoli i boleśnie. Sprawię, że poczuje mój gniew z każdym ruchem ostrza wbijającego się w jego obrzydliwe ciało.

Nie pozwolę mu odebrać nam tego momentu!

– Nasze dziecko – szepczę, patrząc prosto na moją przepiękną laleczkę.

Dillon zastania mi ją przez chwilę, kiedy podchodzi do łóżka i podnosi z niego Zniszczoną Lalkę. Bierze jej ciało na ręce i wynosi je z celi, a my znów zostajemy sam na sam. Tak. Tak właśnie powinno być.

– To dziecko nie jest twoje, Benny – oznajmia nagle moja lalka. – Życie nie może zrodzić się ze śmierci. Tyle razy próbowałeś mnie zniszczyć, ale to nigdy ci się nie uda. Powinieneś smażyć się w piekle. Twój czas dobiega końca. To dziecko to nowe życie, a na ciebie czeka tylko śmierć.

Otwieram usta, lecz mój ból jest zbyt ogromny, bym był w stanie wydobyc z siebie głos. Ona kłamie. Na pewno tak nie myśli.

Wycofuje się powoli, wciąż we mnie celując. Tak naprawdę nie potrzebuje jednak broni; jej słowa zabijają mnie skuteczniej niż pociski. Kiedy opuszcza celę i zamyka drzwi na zamek, Dillon znów do niej podchodzi i przysuwa odrażające usta do jej czoła.

– Wszystko w porządku – zapewnia go lalka. – Panuje nad sytuacją.

– Wiem, że panujesz – odpowiada szeptem, po czym odchodzi, zostawiając ją z tym, do kogo należy naprawdę.

Lalka wie, że jestem jej panem, a w jej łonie rośnie nasze dziecko.

– Kłamiesz – zarzucam jej. Siła znów do mnie powraca, więc poruszam gwałtownie nadgarstkami, sprawdzając wytrzymałość kajdanek. Chyba nie sądzi, że te maleństwa mnie powstrzymają?

Głupiutka laleczka.

Z trudem wstaję na nogi, bo promieniujący z rany postrzałowej ból przeszywa całe moje ciało. Zmuszam się jednak do ruchu, a ona tylko mi się przygląda.

Pogrywa sobie ze mną, co mi się nie podoba.

– Wypuść mnie, kurwa! – rozkazuję. – W tej chwili!

Lalka zaczyna się śmiać; tak głośno i szaleńczo, jakby traciła kontakt z rzeczywistością. Teraz kojarzy mi się z siostrą... Zniszczyłem moją śliczną laleczkę. Zmieniłem ją, ale jestem pewien, że w końcu dojdzie do siebie.

– Nie będziesz mi dłużej rozkazywał. Zostawię cię tu, żebyś zgnił. Tak jak ty zostawiłeś nas. Mam nadzieję, że odór krwi biednej Macy będzie cię dręczył aż do dnia, gdy zdechniesz z głodu.

Nie odważyłaby się tego zrobić.

Jeszcze raz próbuję zerwać z rąk kajdanki.

– Kurwa mać, wypuść mnie! – Chociaż rzucam się na drzwi całym ciężarem ciała, one nawet nie drgną. Wiedziałem, że tak będzie. Sam je zbudowałem, żeby moje laleczki były bezpieczne w swoich celach, więc nie da się ich wyważyć.

– Słyszysz, co mówię?! Wypuść mnie! – ostrzegam ją raz jeszcze.

– Ty nigdy mnie nie wypuścisz. – Jej głos wyraźnie się łąta. – Żegnaj, Benny.

Opuszcza mnie. Zostawia. Jednak wie, że po nią wróć. To dlatego mnie nie zabiła. Te okrutne słowa to efekt trucizny, którą

Detektyw Dupek traktował jej biedny mózg, ale lalka naprawdę mnie kocha i chce, żebym po nią wrócił.

– Wracaj tu, niegrzeczna lalko! Otwórz te drzwi! – krzyczę za nią, wyłamując sobie kciuk, by zdjąć kajdanki z jednego nadgarstka. Okazuje się to trudne nawet z przestawionym palcem. Metal przecina skórę, pozostawiając za sobą krwawą ranę, a pulsujący ból jeszcze bardziej napędza moją wściekłość.

Lalka o czymś zapomniała. Ta cela nie należała do niej, ale do jej siostry.

Czasami karałem Zniszczoną Lalkę i zamykałem ją tutaj, ale robiłem to tylko wtedy, kiedy była niegrzeczna. Na co dzień mogła sobie chodzić, gdzie tylko chciała. Zabierałem jej klucz wyłącznie, gdy coś przeskrobała.

Nie muszę długo szukać, bo niemal od razu zauważam porcelanową lalkę bez oka, z wystającymi z oczodołu nożyczkami.

Wokół jej szyi, na łańcuszku, wisi mój upragniony klucz.

Nawet po śmierci moja Zniszczona Lalka pozostała lojalna i przydatna dla swojego pana.

Podchodzę do drzwi, otwieram zamek, ale nagle zamieram w bezruchu. Czuję swąd popiołu i palonego drewna. Ten zapach jest tak mocny i intensywny, że aż drapie mnie od niego w gardle. Sekundę później czuję pod stopami żar i wiem już, co się stało. Płomienie. Pomarańczowe płomienie rosną coraz wyższe, pożerając cały mój dom.

Otacza mnie ogień, niszcząc wszystko, co zbudowałem.

Jak mogła mi to zrobić? Przecież to był również jej dom.

Myśli, że jestem tu zamknięty.

Chce mnie zabić.

Nie. Na pewno nie. Nie mogłaby.

Ogień. Ogień niszy cały mój dobytek i parzy moją skórę, gdy przedzieram się przez to piekło w poszukiwaniu schronienia i chłodnego powietrza.

*Szyby trzaskają pod naporem wrzeszczącego z udręki drewna.
Cały dom wydaje się jęczeć z bólu.*

*Otacza mnie gęsty i zabójczy dym, gdy biegnę prosto do okna
i bez namysłu przez nie wyskakuję.*

*Szkoło rozrywa poranioną skórę na moich ramionach, jednak
nie czuję już bólu; nawet bólu swojego serca. Po tym, co zrobiła
mi moja niegrzeczna laleczka, nie czuję zupełnie nic.*

*Leżę na trawie i wpatruję się w niebo, podczas gdy czarny dym
powoli zamienia dzień w noc. Znajduję się zaledwie kilka metrów
od pogorzelska; od zgłiszczy jedyne go domu, jaki kiedykolwiek
miałem.*

Zabiła mnie.

Moja śliczna laleczka mnie zabiła.

Potrząsam gwałtownie głową, by odtrącić wspomnienia,
po czym rozglądam się po otaczającym mnie zniszczonym
terenie.

To cmentarzysko. Moje miejsce spoczynku, którego La-
leczka nigdy nie przestanie odwiedzać. Może sobie wma-
wiać, że się ode mnie uwolniła, może słuchać, jak Dillon
powtarza jej to do znudzenia – to nieistotne. Lalka należy
do mnie i już na zawsze pozostanie moją własnością. Zo-
stawiłem na jej duszy ślad, który wciąż każe jej tutaj po-
wracać.

Przyjdzie tu. Wiem to.

Tak samo, jak wróciła w zeszłym roku. Obserwowałem
ją wtedy, patrząc, jak łyzy wzbierają w jej oczach, a potem
płyną po delikatnych policzkach przy akompaniamen-
cie nienaturalnego szlochu, który szybko przemienił się
w śmiech. Pokręciła głową i odsunęła kosmyk włosów za
ucho, pokazując głuszy, że czuje się wolna.

Naprawdę trudno było mi się powstrzymać, bo miałem ochotę natychmiast ją porwać. Chciałem zabrać swoją lalczkę tam, gdzie nikt już nigdy by jej nie odnalazł.

Zmieniła się tak bardzo, że miałem wrażenie, jakbym patrzył na obcą osobę. Jednak to pragnienie, poczucie, że należy do mnie, było silniejsze niż wszelkie wątpliwości i krzychało, żebym zabrał to, co mi się należy. Niestety, lalka nie była sama. Niemowlę przy jej piersi, przyczepione do szczupłego ciała matki czymś w rodzaju uprząży, sprawiło, że stałem w cieniu drzew nieruchomo niczym posąg.

Potem pojawił się przy niej ten skurwiol, wziął od niej dziecko i przyłożył obrzydliwe usta do skóry, którą to ja powinienem całować. Choć nie miał prawa dotykać mojej własności, umieścił dłonie na jej oliwkowym, za bardzo opalonym ciele. Szepnął jej do ucha, na co ona się uśmiechnęła. Nie. To do mnie powinna się uśmiechać!

Zresztą, pierdołę tego sukinsyna. Jeśli chce, może sobie oglądać jej uśmiech, ale to do mnie będą należeć jej łzy, jęki i błagania.

Na ogolonej głowie czuję kropelki potu; gałęzie drzewa, pod którym stoję, nie chronią zbyt skutecznie przed popołudniowym upałem. Dotykam palcami brody, którą noszę teraz dłuższą niż kiedykolwiek wcześniej. Muszę przyznać, że kobiety uwielbiają zarost; długa broda jest jak magnes na zdziiry – szczególnie te, które kręci ostry seks. Te szmaty błagają, żebym zadawał im ból, przez co wkurwiają mnie tak bardzo, że spełniam ich marzenia z nawiązką.

Seks powinien być wyzwoleniem, ale we mnie rozbudza jedynie bestię, która ryczy coraz głośniej, żądając uwolnienia.

Tylko lalka mogłaby mnie wyzwolić.

Te szmaty nie są nic warte. Nie przynoszą mi satysfakcji. Nie są *nią*.

Moją śliczną laleczką.

Kiedy tak czekam, zwęglone ruiny mojego dawnego domu – *naszego* domu – wydają się ze mnie drwić, a czas mija okrutnie wolno.

To miejsce pozostało nietknięte.

Zarosło chwastami, ale aż do teraz nikt w nie nie ingerował.

Stare wspomnienia szamoczą mi się po głowie. Próbują zapuścić korzenie i uwięzić mnie w tym miejscu na zawsze.

Kiedy tu powracam, nawiedzają mnie duchy. Żółta taśma wciąż porusza się na wietrze pomiędzy zaroślami, otaczając podwórko, które policja dokładnie przekopła – ci skurwiele rozgrzebali każdy pieprzony metr mojej ziemi i zabrali z niej to, co nie należało do nich.

Zakłócili spokój przeszłości.

Nagle znów przychodzą mi na myśl wspomnienia o ojcu i o jego zdradach. Nie potrafię pogodzić się z tym, że nie mogę pozbawić go jego marnej egzystencji.

Słyszałem, że dla byłych policjantów więzienie jest wyjątkowo brutalne. Brutalne... ale w porównaniu z czym?

Jestem przekonany, że potrafię wymyślić dla niego lepsze tortury. Mógłbym sprawić, że cierpiałby tak bardzo, jak na to zasługuje. Powinien żyć w piekle, które stworzył.

Nagle z oddali dociera do mnie warkot silnika, a atmosfera natychmiast się zmienia.

Powietrze zaczyna w końcu się poruszać, jakby wzburzone emocjami, które czuję na myśl o naszym rychłym spotkaniu. Moja dusza krzyczy; błaga, bym z nią porozmawiał. Muszę ją usłyszeć, dotknąć jej, wejść w nią...

Muszę znowu poczuć spokój – spokój, który dawała mi w chwilach, kiedy nie uciekała, nie zdradzała mnie... Kurwa mać, ona mnie zamordowała!

Odkąd zniknęła, moje życie rozpoczęło się na nowo. Poznałem Tannera i wszystko się zmieniło, a jednak dzień w dzień jej obecność, albo raczej jej brak, nawiedza moje myśli i nie pozwala mi zaznać ulgi.



Trzy lata temu

Mój ojciec zawsze dbał o to, żebym był przygotowany na zmiany, kiedy będę musiał uciekać. Wiedział, że to, kim jestem, niesie za sobą konsekwencje.

Gdy wstaję z trawnika, moja skóra zdaje się wrzeszczeć. Mam wrażenie, że zaciska się wokół mięśni i kości jeszcze ciasniej, a wszystko boli mnie coraz mocniej... Jestem rozbity. Potrzebuję pomocy.

Wkurwia mnie, że muszę jej szukać, ale moje życie właśnie rozpadło mi się przed oczami. I to dosłownie.

Ojciec wpadł w ręce policji, więc idąc w tamto miejsce, ryzykuję, że skończę tak samo jak on. To niebezpieczne, ale jestem przygotowany. Nie znajduję innego wyjścia i nie wierzę, że ojciec miałby zdradzić policji cokolwiek, a już zwłaszcza nazwisko tego człowieka. Od zawsze nazywał go naszym sprzymierzeńcem.

Ruszam na zachód od miejsca, gdzie jeszcze przed chwilą stał mój dom, aż kilka kilometrów dalej natrafiam na drzewo, w którego korze wycięta jest litera B. Niedaleko dostrzegam kamień ozdobiony tą samą literą, więc przysiadam, by wyjąć go z ziemi. Chłodne powietrze drażni odsłoniętą, rozpaloną skórę na moim ramieniu. Rana postrzałowa to nic w porównaniu ze smrodem, jaki wydziela z siebie twoja własna, gotująca się skóra. Moje ciało się trzęsie, a oczy zachodzą mgłą, ale ja kopię dalej – kopię w ziemi coraz głębiej, łamiąc paznokcie na suchej, twardej glebie.

W końcu wzdycham z ulgą, kiedy natrafiam opuszkami palców na rączkę skórzanej aktówki. Z trudem wyciągam ją z ziemi i upadam, głośno oddychając.

Potrzebuję wody.

Po chwili nabieram sił, by znów usiąść, więc rozpinam zamek i zaglądam do środka teczki. Znajduję tam całkiem sporo banknotów, połączonych w plikach po tysiąc dolarów.

Trzydzieści tysięcy nie wystarczy na długo, ale zawsze to jakiś początek.

Na widok wizytówki dostaję dreszczy.

To dla mnie coś nowego. Zwykle nie polegam na innych ludziach, ale czasy się zmieniły i to przez moją niegrzeczną laleczkę.

Na wizytówce widnieje tylko jedno słowo: **TANNER**. Numer telefonu jest już zapisany w pamięci telefonu na kartę, który dostałem.

Jedną ręką naciskam przycisk „zadzwoń”, a drugą łapię za źdźbła trawy, ściskając je tak mocno, że potamane paznokcie wbijają się w skórę moich dłoni.

Słyszę dźwięk wybieranego numeru, a potem sygnał.

Jeden.

Drugi.

Trzeci.

– Jakie imię jest na wizytówce? – pyta mnie jakaś kobieta.

– Tanner – odpowiadam zachrypniętym głosem, który świadczy o tym, w jak kiepskim jestem stanie.

– Proszę zaczekać.

Słyszę w słuchawce pierdoloną muzyczkę.

Co to ma, kurwa, być?!

Ktoś śpiewa I Stand Alone przy akompaniamencie gitarowych riffów, co w tej sytuacji uznaję za wyjątkowo ironiczne.

Nagle muzyka cichnie, a zamiast niej pojawia się męski głos.

– Gdzie jesteś? – Jego ton jest niski i spokojny. Odzywa się do mnie tak, jak gdyby rozmawiał ze starym przyjacielem. – Powiedz, gdzie jesteś, to wyślę po ciebie samochód.

– Jakies sześć czy osiem kilometrów od domu...

Połączenie urywa się, zanim mam szansę podać mu adres.

To mi się nie podoba, ale nie mam czasu o tym myśleć. Moje ciało jest coraz słabsze... Tracę przytomność, powoli zatapiając się w ciemność nocy.



Mój umysł pogrążony jest we śnie, jednak jakiś cichy odgłos prze-gania płomienie, które otaczają całe moje ciało...

Po chwili budzi mnie ciche kapanie wody.

Kap.

Kap.

Kap.

Otwieram gwałtownie oczy i zrywam się do pozycji siedzącej, aż woda faluje wokół mnie i wylewa się za krawędź wanny.

Wanna. Jestem w wannie.

– Spokojnie – odzywa się ten sam mężczyzna, którego głos słyszałem wcześniej przez telefon. Wydaje się pewny siebie i władczy. Prawdopodobnie to on tutaj rządzi.

Zamieram w bezruchu, rozglądając się po nowym otoczeniu. Ściany łazienki od podłogi do sufitu pokrywają ciemne kafle. Całe pomieszczenie zdominowane jest przez wielkie lustro, zawieszona na jednej ze ścian. Siedzę nagi w ogromnej, rogowej wannie, a woda wokół mnie jest ciemna, mętna i chłodna.

Skupiam wzrok na stojącym nade mną i bezwstydnie przyglądającym mi się mężczyźnie.

Jest wysoki i ma na sobie garnitur oraz krawat. Elegancki skurwiel.

Czyżby miał zamiar zaprosić mnie na pieprzoną randkę?

O co tu, kurwa, chodzi?

Kim jest ten gość?

Moje plecy bolą tak bardzo, że nawet oddychanie sprawia mi trud.

A ten mężczyzna, Tanner, nic nie robi, tylko na mnie patrzy.

Jego włosy są ciemne i gęste; ani długie, ani krótkie, zaczesane do tyłu. Jego oczy mają kolor płomieni, od których właśnie uciekłem, a usta są pełne i wykrzywione w podejrzanym uśmiešku.

– Nie sądziłem, że zdołam cię kiedyś poznać – stwierdza, zachowując się tak, jak gdyby wiedział, kim jestem... Albo raczej czym jestem. – Wiszę twojemu ojcu przystługę... Nawet niejedną.

Najwyraźniej Tanner nie ma pojęcia, że mój ojciec siedzi teraz w pierdłu i nigdy już nie wyświadczy mu kolejnej „przystugi”.

Czy pomógłby mi, gdyby o tym wiedział?

Zresztą, nieważne. Gównu mnie to obchodzi. I tak niedługo stąd zniknę, by odnaleźć własną drogę, tak jak zawsze.

– Pani doktor wróci za parę minut, żeby opatrzyć twoją poparzoną skórę. Wcześniej usunęła ci kulę z ramienia i zrobiła, co mogła, żeby zapobiec powstaniu blizn. Kilka jednak i tak ci zostanie. Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt próżny. – Przymyka powieki i przechyla głowę w bok, przesywając mnie na wskroś spojrzeniem zaciekawionych, bursztynowych oczu.

– Na co się tak gapisz? – warczę, czując się bardziej obnażony niż kiedykolwiek dotąd i to wcale nie z powodu swojej nagości.

Ten gość nie patrzy na mnie jak na kogoś, kogo chciałby przeznąć. Widzę w jego oczach coś innego... zdziwienie, może podziw? Podchodzi o krok i siada na brzegu wanny, po czym wkłada rękę do wody i obserwuje, jak ta przepływa pomiędzy jego palcami.

– Gapię się, bo cię podziwiam. Jesteś naprawdę niezwykły, wiesz? Wprost nie mogę się doczekać, żeby pomóc ci osiągnąć twój prawdziwy potencjał. Teraz nie jesteś już sam – zapewniam, całkowicie mnie zaskakując. – Zostaniemy najlepszymi przyjaciółmi, Benny.



Kiedy powietrze przeszywa warkot silnika, moje serce zaczyna drżeć i natychmiast powracam ze świata wspomnień do rzeczywistości.

Już z daleka rozpoznaję tę kupę złomu, którą Dillon ma czelność nazywać samochodem. Pochyłam się i przyciskam ciało do drzewa, za którym się ukryłem. Dawne rany wydają się wrzeszczeć, ale w tej chwili nie mogę zwracać uwagi na ból.

Blizny po tamtej nocy nieustannie przypominają mi o tym, jak niegrzeczna laleczka mnie zdradziła. Są niczym znamię, z którym przychodzi na świat noworodek. Narodziły się wraz ze mną, kiedy wyszedłem z płomieni, wśród których mnie uwięziła, i stałem się nowym człowiekiem.

Moje dłonie drżą. Mam ogromną ochotę kogoś zabić! Ją, jego, siebie... Nie potrafię jednak nic zrobić i wciąż nie rozumiem, dlaczego. Minęły już lata, odkąd lalka była tylko moja... Jej nieobecność czyni mnie samotnym; odczuwam pustkę, której nikt nie jest w stanie wypełnić.

Ona wciąż do mnie należy.

Zawsze będzie należeć tylko do mnie.

Nie widzę jej wystarczająco często. Nie śledzę jej, nie obserwuję... Muszę nacieszyć się tym momentem i zapisać go w pamięci na później, by w każdej chwili móc sobie przypomnieć, że to nie jest już ta Niegrzeczna Laleczka, którą stworzyłem.

Teraz jest inna. Zepsuta. *Przez niego.*

Drzwi samochodu od strony pasażera się otwierają. Z daleka dostrzegam zakryte dżinsami nogi dziewczyny, którą kiedyś tak dobrze znałem. Wysiada z auta, pochyla się nad otwartą szybą i coś jeszcze mamrocze. Nie jestem w stanie usłyszeć, co mówi; niewyraźne dźwięki nijak nie układają się w słowa. Zaraz potem odchodzi, a jej włosy falują wraz

z każdym pewnym siebie krokiem, kiedy przeprawia się przez gęste krzaki, zmierzając w stronę swojego celu.

To miejsce jest dla niej zapomnianym cmentarzyskiem, ale dla mnie to wciąż mój dom. Nasz dom.

Wściekłość gotuje się we mnie na równi z pożądaniem, rozpaczą i rozczarowaniem.

Lalka zatrzymuje się, a jej pierś porusza się prędko w rytm ciężkiego oddechu. Z daleka dostrzegam jej wystający brzuch; brzuch, w którym nosi cudze dziecko. Mam wrażenie, że ze mnie kpi; razi mnie w oczy samą swoją obecnością.

Mógłbym podejść tam szybko i bezgłośnie, zakończyć to wszystko w marnych kilka sekund. Mógłbym odebrać życie jej, a zaraz potem sobie. Ach, jak piękna byłaby to wiadomość dla tego kutasa, który sądzi, że od dawna nie żyje.

Ale nie tylko ona się zmieniła. Ja również jestem teraz inny.

Stałem się całkowicie nowym człowiekiem.

Nie działałem irracjonalnie, a każdy mój krok jest dokładnie przemyślany.

Słońce odbija się od pofarbowanych na czerwono włosów lalki.

Nienawidzę ich. Są okropne. Wyglądają tanio i nienaturalnie.

Jej biodra są teraz szersze, a ciało pełniejsze. Macierzyństwo ją odmieniło – *on* ją zmienił! Zmienił moją idealną lalczkę! Jak ja, kurwa, nienawidzę tego skurwysyna... Mam ochotę obedrzeć go ze skóry. Tak, zedrzeć z niego skórę, założyć ją na siebie, a potem pieprzyć w niej moją niegrzeczną lalkę.

Na dźwięk jej westchnienia przechodzi mnie lodowaty dreszcz. Zawiesiła wzrok na zwęglonych ruinach naszego

życia, a ja nie spuszczam jej z oczu, ukryty w krzewach za drzewem, z daleka od niej. Nie zdoła mnie tu zauważyć, chyba że zacznie się rozglądać.

Odwracam wzrok w stronę samochodu.

Dillon, ten skurwiel, wysiadł, żeby porozmawiać przez telefon. Tak łatwo byłoby mi teraz zająć go od tyłu, poderznąć mu gardło i pomalować asfalt na karmazynowo.

Mógłbym pokryć włosy laleczki prawdziwą czerwienią – czerwienią jego krwi.

Na tę myśl mój kutas sztywnieje.

Nagle jednak zauważam, że tylna szyba zjeżdża powoli w dół. Moje serce zaczyna bić jak szalone, gdy dostrzegam z daleka malutkie paluszki.

Bum.

Bum.

Bum.

Przywieźli ze sobą dziecko! Ściskam mocniej małą laleczkę, którą przyniosłem jako prezent dla mojej niegrzecznej zabaweczki. W głowie aż mi wiruje, bo w tej chwili mogę myśleć wyłącznie o jednym. Muszę zobaczyć to dziecko!

Padam na glebę, by ukryć się wśród długiej, niekoszonej trawy, i pełzną między źdźbłami niczym wąż. Pan tak-zwany-detektyw odszedł już dobre sześć metrów od samochodu i krzyczy teraz do słuchawki, że ktoś spartaczył robotę. Ach, jak ja kocham tę ironię! Przecież to on sam jest prawdziwym królem partaczenia roboty!

Nie spuszczając kretyna z oczu, podchodzę do tylnych drzwi jego auta, a mój żołądek aż skręca się z nerwowego podniecenia.

Zza otwartej do połowy szyby dociera do mnie szeroki, niewinny uśmiech. Brązowe oczy, w których dostrzegam

też lekki poblask zieleni, spoglądają prosto na mnie, a gęste rzęsy trzepoczą tak szybko i pięknie jak skrzydełka ważki.

– Piciu? – gaworzy dziewczynka, trzymając w rączce kubek zakończony czymś, co przypomina sutek.

– Wyglądasz całkiem jak mamusia – mamroczę, zachwycony.

Dziewczynka chichocze i wyciąga do mnie rączki.

Mógłbym ją zabrać. Tak po prostu.

Ciekawe, jak daleko udałoby mi się z nią uciec.

Jakaż by to była cudowna kara dla mojej niegrzecznej lalki...

Odrzucam jednak ten pomysł i wręczam dziewczynce mój prezent, po czym oddalam się, korzystając z chwili jej nieuwagi. Ukrywam się w cieniu drzew i obserwuję z daleka uśmiech na twarzy mojej Niegrzecznej Lalki. Ta jednak szybko poważnieje, oglądając spalony krajobraz. Jej ciało wyraźnie drży. Kiedy słyszy klakson, natychmiast wraca do samochodu, a chwilę później zatrząskuje za sobą drzwi.

Jeszcze mocniej zaciskam dłoń na rękojeści wyjętego z torby noża.

Czekam.

Wyczekuję.

Aż w końcu słyszę znajomą melodię i zaczynam nucić do rytmu śpiewanej przez małą laleczkę piosenki.

Lalka panny Polly była chora, chora, chora.

Polly się zmartwiła, zadzwoniła po doktora.

Przyszedł więc pan doktor. Wziął kapelusz swój i teczkę i do drzwi zapukał, chociaż za głośno troszeczkę.

Podszedł do laleczki, by dokładnie ją obejrzeć.

„Ależ panno Polly, ona w łóżku musi leżeć!”.

Wypisał receptę. Leków dużo, dużo, dużo.

Polly biegnie do apteki chyżo, chyżo, chyżo.

Moje ręce pocą się wokół rękojeści noża. Ściskam go tak mocno, jak gdybym chciał wgnieść rączkę w dłoń. Silnik głośno rzezi, kiedy samochód odjeżdża. Nie wrócili, by mnie szukać. Nie pomyśleli, że to ja.

Bo i jak mógłbym dać komuś prezent?

Przecież już mnie nie ma, od dawna nie żyję.

Nagle słyszę pod sobą cichy jęk i dostrzegam kosmyki włosów na cholewce mojego buta.

Z ziemi patrzą na mnie szeroko otwarte, pełne paniki oczy. Dziewczyna szybko potrząsa głową. Nie, nie, nie.

Tak. Tak. Tak.

Schylam się i łapię wolną ręką jej tanie włosy, po czym unoszę ją z ziemi bez najmniejszego wysiłku. Była nieprzytomna o wiele dłużej, niż się spodziewałem. Jest okropna. Zupełnie nie przypomina mojej laleczki. Ma niewyparzony język i za luźną cipę.

Wciągam powietrze przez nos, napawając się tym momentem, po czym wbijam nóż prosto w jej klatkę piersiową. Ostrze wchodzi w nią tak, jak w twardy, krwisty stek. Wokół knebla rozlega się pisk. Dziewczyna wierzga w przód i w tył, z rękami mocno związanymi za plecami. Wbijam nóż po raz drugi, a potem trzeci. Jej ciało już nie protestuje, raczej się trzęsie, aż w końcu przestaje walczyć.

Ściskając szczupłe ciało mocniej, przysuwam głowę do twarzy dziewczyny, by nosem niemal dotknąć jej ust. Strach ma bardzo specyficzny zapach, a kiedy śmierć jest tak blisko, można zobaczyć ją w oczach umierającego. To cudowne uczucie... Mogę kołysać się wraz z ofiarami na krawędzi pomiędzy życiem a śmiercią, czując jak ich ciała jeszcze podrygują, jak biorą ostatni oddech, wypuszczając go z ust razem z duszą.

Kiedy dziewczyna zamiera w bezruchu, przesuвам dłonią po zakrwawionych ranach, a potem ozdabiam czerwienią jej pierś i maluję nią martwe usta.

Po mojej głowie wciąż krąży obraz małej dziewczynki i prezentu, który przed chwilą jej wręczyłem.

Unoszę laleczkę i wsuwam rękę przez okno. Dziecko łapie za bawkę; małe, lepkie palce ocierają się o moje.

– Lala – sepleni zaślinionymi usteczkami.

– Tak, to jest lala. – Uśmiecham się do niej, tak jak lata temu uśmiechałem się do jej matki. – Piękna lalka dla ślicznej laleczki.